GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 11. XII. 1938 | Redaguje Komitet | Rok XLV. Nr. 50.

Treść numeru:

WALKA O SŁOWA

Zbliża się koniec roku naszej pracy, więc powoli zaczynamy robić już bilans zamierzeń i osiągnięć. Były rzeczy udałe i mniej udałe — jak to zresztą w każdej ludzkiej pracy bywa. Lecz nie nad tymi epizodycznymi zjawiskami naszej pracy redakcyjnej dziś zastanowić się chcemy, bo te były i minęły—szkoda miejsca i czasu, by o nich się rozpisywać. Co najwyżej, włączyć je można do skarbca wspomnień i doświadczeń, Chodzi nam o rzecz ważniejszą: o pewien spór ideologiczny, który w ciągu całego roku trwał permanentnie między nami a częścią naszych Czytelników i częścią prasy katolickiej — chodzi nam o ten nasz niby skrajny nacjonalizm i niby filo-totalizm.

Przeglądnęliśmy artykuły z całego roku na ten temat, rozważyliśmy wszystkie zarzuty nam stawiane, przemyśleli sam problem i próbowali wyczuć różnicę między nami a naszymi adwersarzami. I doszliśmy do przekonania, że spór nam wytaczany — był zazwyczaj walką o słowa.

Dla uzasadnienia tego twierdzenia przedstawmy jeszcze raz krótko naszą ideologię:

Z woli Bożej ludzkość dzieli się na narody. Każdy naród ma swą odrębną fizjognomię duchową i swoje specjalne zadania do spełnienia, które w sumie stwarzają harmonijną całość, będącą kulturą ludzkości.

Naród, aby mógł należycie swoje zadania życiowe wypełnić, musi być zorganizowany w państwo. Mamy to szczęście, iż jesteśmy znowu państwem, ale nie jest to jeszcze państwo narodowe, państwo narodu polskiego, do jakiego mamy prawo. Dążyć nam przeto należy do tego, by Polska była państwem narodu polskiego.

Ale nie tylko do tego. My chcemy jeszcze, by Polska była państwem katolickim. Nie pozwolimy na to, by jakakolwiek dziedzina życia publicznego kształtowała się na innych zasadach, niż zasady katolickie. Chcemy w życiu zbiorowym — tak samo jak tego żąda się w życiu prywatnym — katolicyzmu pełnego i konsekwentnego.

Ludzi, którzy te dwie podstawowe zasady uznają (iż Polska ma być narodowa i katolicka), uważamy za jedynie godnych do kierowania Polską, Chcemy nadto w Polsce rządów silnych, umiejących zdobyć dla siebie posłuch i zaufanie społeczeństwa. A posłuch ten i zaufanie zdobywa się nie drogą przymusu policyjnego, czy drogą „solidarności demokratycznej" wynikłej z powszechnego głosowania, lecz drogą wpojenia w umysły ludzkie ideologii narodowo-katolickiej i drogą wzbudzenia w sercach polskich umiłowania tej ideologii. Wtedy najdzielniejsi i najszlachetniejsi spośród narodu łatwo zdobędą sobie potrzebną powagę, by móc celowo narodem kierować.

Oto pokrótce nasze credo polityczne. Sądzimy, że pod nim większość naszych adwersarzy śmiało podpisać się może.

Dlaczego więc na nas się dąsano? — Nie chciano nas zrozumieć, a priori uprzedzano się do nas, bo do swego słownictwa publicystycznego wciągnęliśmy kilka wyrazów (nacjonalizm, monoideowość, totalizm katolicki, autorytet, hierarchia), które raziły uszy wielu na innych terminach politycznych wychowanych publicystów i czytelników.

Była więc to walka nie tyle o rzecz samą, co o słowa.

Właściwe znaczenie formuły absolucji

Literatura: 1) A. d'Ales: „Prima lineamenta tractatus dogmatici de Sacramento Poenitentiae" - Parisiis 1926 — 2) L. Billot: „De Ecclesiae Sacramentis" — tom. II. Romae 1929. — 3) P. Galtier: Tractatus dogmatico-historicus de Poenitentia. Parisiis 1931. — 4) De Palmieri: Tractatus de poenitentia. Prato 1896. 5) I. B. Franzelin: De sacramentis in genere (4), Romae 1901. 6) N. Gihr: Die hl. Sakramente der Kath. Kirche (3), Freiburg 1918. — 7) F. Stentrup: De Sacramentis in genere, Innsbruck 1900. — 8) Muller Josephus: De Sacramentis in genere. Oeniponte 1915. - 9) H. Hurter: Theol. Dogm. Compendium. Tom III, Oeniponte 1908. — 10) Ch. Pesch: Praelectiones dogmaticae (4) 7 vol. Friburgi 1908—16).

„Ego tibi sententia iudicial! gratiam confero, quantum est de se et ex vi sacramenti, peccati remissivam". (S. Th. q. 84, a. 3).

Na pojęcie Sakramentu Pokuty, podobnie zresztą jak i pozostałych sześciu innych św. Sakramentów, składają się materia oraz forma, które należą ściśle do istoty tego znaku łaski Bożej ustanowionego przez Chrystusa Pana dla naszego zbawienia. Sobór Trydencki zajmując się tym problemem „ex offo" — ze względu na konieczność dokładnego określenia nauki o sakramentach św. przeciwko protestantom — autorytatywnie i nieomylnie orzekł, że pokutne akty penitenta, a to żal za grzechy, wyznanie tychże przed upoważnionym do słuchania spowiedzi kapłanem, oraz zadośćuczynienie, spełniają tę samą rolę, jaką posiada w innych sakramentach św. - res tamquam materia, dlatego też nadaje tym wszystkim istotnym warunkom bezwzględnie koniecznym do ważności Sakramentu Pokuty nazwę specjalną „quasi materia". Właściwą oraz istotną formę sakramentalną spowiedzi stanowią słowa rozgrzeszającego kapłana, jako szafarza tego sakramentu: „Ego te absolvo"... (Sess. XIV. cp. 3 - DBU 896). - Ze względu na to, że ta formuła rozgrzeszenia jest istotną częścią Sakr. Pokuty, koniecznie i bezwzględnie potrzebną do uzyskania faktycznych zbawiennych skutków sakramentalnych, wynikających z użycia ustanowionego przez samego Chrystusa praktycznego znaku łaski poświęcającej, uważamy zaznajomienie się z właściwym i zasadniczym znaczeniem tych słów absolucji sakramentalnej za rzecz pierwszorzędnej wagi, która posiada dla wszystkich kapłanów i wiernych doniosłe znaczenie praktyczne i to tak jako zagadnienie o charakterze dogmatycznym, jak też przede wszystkim jako problem z zakresu teologii moralnej i pastoralnej.

I. Do istnienia zatem ważnego i prawomocnego rozgrzeszenia potrzebne i konieczne są tylko i wyłącznie dwa słowa: „Te absolvo" — ponieważ wyrażają one postanowienie sądowe wzgl. wyrok uwalniający danego grzesznika od pewnych więzów moralnych (vinculum morale), a to przede wszystkim od ciężaru grzechów i ewentualnie również od cenzur kościelnych tj. ekskomuniki, suspenzy i interdyktu.

Przez prawidłowe i należyte wypowiedzenie tych dwóch wyrażeń kapłan, jako szafarz tego Sakramentu, wyrokuje w charakterze sędziego z ramienia i w imieniu samego Chrystusa Pana i osądza penitenta, który występuje w tym sakramentalnym procesie jako oskarżony, oraz swój własny świadek, prokurator i obrońca w jednej osobie, dostarczając przez to materiału dowodowego do ferowania wyroku — tj. udzielenia rozgrzeszenia. Stwierdziliśmy więc, że zachodzi pewna różnica pomiędzy formą rubrycystyczną, przepisaną przez Kościół i zawartą w „Rituale Romanum" — „Ego te absolvo a peccatis tuis in nomine Patris et Filii et Spiritus Sacti" — a istotną formułą zgadzającą się prawie dosłownie z autentycznym orzeczeniem Soboru Trydenckiego. Ale tak pierwszy wyraz „ego" — jak też i następny passus „a peccatis tuis" okazują się po głębszym zastanowieniu zupełnie zbędnymi, ponieważ słowo „ego" jest jedynie potrzebne

Miscelanea

„Budujmy Polskę Chrystusową!"

Czy określenie „chrześcijański" oznacza to samo co „chrystusowy"? I tak i nie. Pomimo tożsamości określeń (oba przymiotniki wywodzą się z jednego źródłosłowu) w treści tych dwóch wyrazów odczuwamy głęboką różnicę... Chrześcijaninem nazwiemy każdego, kto został ochrzczony, człowiekiem Chrystusowym tylko takiego, co stara się naśladować Zbawcę..

Budowanie Polski Chrystusowej to świadoma i planowa praca nad tym, aby nasza Polska chrześcijańska stawała się coraz bardziej Polską Chrystusową, aby się coraz bardziej zespalała z Chrystusem, wbudowywała się w Kościół Chrystusowy.

(„Kierownik").

Skarbnica pamięci.

Zabierając się do tworzenia kazania... sięgnijmy do skarbnicy pamięci naszej. Znajdziemy tam nieraz sporo materiału kaznodziejskiego, bo nic z tego, co widzimy, słyszymy, co przeżywamy, nie ginie doszczętnie w świadomości naszej, lecz gromadzi się i osadza niejako na dnie podświadomości. Urządzimy jakby polowanie w najgłębszych i najskrytszych zakamarkach duszy naszej, a znajdziemy tam sporo materiału konstrukcyjnego do kazania, i to tym cenniejszego, że będzie to materiał niejako przetrawiony i przyswojony przez nasz organizm duchowy, materiał nasz własny, a więc twórczy *(ks. dr W. Kosiński w Przeglądzie homiletycznym).*

Bogowie i tytany.

Kto polityczne i gospodarcze wypadki i przełomy dnia dzisiejszego chce sobie tłumaczyć jedynie z politycznego i gospodarczego punktu widzenia, ten nigdy do ich zrozumienia nie dojdzie. Bo z punktu widzenia gospodarczo - politycznych interesów wszystko co robi, lub czego zaniedbuje człowiek dzisiejszy wygląda rzeczywiście na nonsens, a co gorsza na samolubne szaleństwo. Musimy jednak przyjąć, że u dna tych poczynań są jakieś sprężyny wewnętrzne, że zatem u dna kryzysów zewnętrznych istnieją, warunkujące je, kryzysy wewnętrzne. To co widzimy na zewnątrz jest tylko skutkiem, tylko pianą tych jakichś istotnych, choć niedostrzegalnych, wstrząsów wewnętrznych...

Cóż jest tym wszystko warunkującym kryzysem czasów obecnych?

ze względów konstrukcji linguistyczno-gramatycznej, zaś uzupełnienie określenia „absolvo" słowami: „a peccatis tuis" — jest tylko logicznym wyjaśnieniem suponowanego przez użycie tego pierwszego terminu — ciężaru grzechów, zawartego zresztą całkiem dostatecznie tak w wyznaniu tychże, jak też w prośbie o rozgrzeszenie, jak wreszcie w należytej intencji samego spowiednika. Następnie uderza nas jeszcze pewna formalna niezgodność, jaka zachodzi pomiędzy używaną i nakazaną formą absolucji, a słowami ustanowienia Sakr. Pokuty przez samego Chrystusa Pana, który przecież powiedział: „Quorum remiseritis peccata remittuntur eis" — a wcale nie użył określenia: „...absolveritis... absolvuntur.." Kościół katolicki wprowadzając tę formę w obecnym jej brzmieniu uważał za stosowne przez zastosowanie terminu sakramentalnego: „absolvo" — wyrazić sądowy charakter spowiedzi, podczas gdy słowo „remitto" — oznaczałoby raczej akt pewnej darowizny, amnestii wzgl. ułaskawienia. Sakramentalnym owocem rozgrzeszenia jest więc dosłownie rozwiązanie czyli uwolnienie penitenta od ciężarów grzechowych, jak to dokładnie wyjaśnia „Decretum pro Armenis" — wydane na Soborze Florenckim w r. 1439. (DBU 699).

II. Ta przepisana przez Kościół formuła rozgrzeszenia winna być zasadniczo formalnie wyrażona w trybie orzekającym, jako tzw. forma indicativa, ale per se, gramatycznie — może mieć zastosowanie także formuła błagalną, czyli tzw. „forma deprecativa" — używana zresztą w naszym obrządku rzym.-kat. do końca XIII w., a w kościele gr.-kat. i w innych liturgiach wschodnich nawet i do dnia dzisiejszego. Naturalnie, że w Sakramencie Pokuty, jako w tym „sacramentum iudiciale — iudicium sacramentale" — (Scotus) bardziej stosowną i zgadzającą się z procedurą sądową jest przez Sobór Trydencki oznaczona, a przez „Rituale Romanum" przepisana, forma absolucji. Sędzia bowiem nie wydaje swoich wyroków w postaci formalnej prośby, lub błagania, ale orzeka o winie wzgl. o niewinności oskarżonego i na tej podstawie albo go skazuje, albo uniewinnia. A to samo przecież dzieje się przy rozgrzeszeniu sakramentalnym, kiedy to kapłan jako sędzia ustanowiony przez Chrystusa Pana odpuszcza penitentowi grzechy. Z tego wynika jasno, że do ważności absolucji nie jest potrzebna używana forma orzekająca „necessitate medii" — tylko necessitate praecepti ecclesiastici".

III. Słowa absolucji muszą być podane przez obecnego szafarza sakramentu ustnie, a jako takie odnosić się do obecnego w znaczeniu fizycznym penitenta, w przeciwnym razie nie są one prawomocne, jak wynika ze słów ustanowienia tego sakramentu, wyrażających wolę Chrystusową, tradycji i praktyki Kościoła, dekretów Soboru Florenckiego i Trydenckiego (DBU. 695—960), oraz orzeczenia pap. Klemensa VIII. (DBU 1088). Podobnie też rozgrzeszenie udzielone drogą listowną lub też telefoniczną jest najprawdopobniej nie tylko niedozwolone, a jako takie surowo wzbronione, ale też nieważne. Dowodem tego znowu jest odpowiedź Penitencjarii na interpelację ad instantiam partium wniesioną dnia 1.VII. 1884 w sprawie absolucji telefonicznej: „Nihil est respondendum", której sens

Jest nim już w starożytności znana i często przedstawiana walka między bogami a tytanami. Powoli i od wieków wyzwalające się moce demoniczne wypowiedziały dziś wojnę otwartą panowaniu Boga w duszy i społeczeństwie.

***

Ta walka toczy się od zawsze; ona jest głównym motywem całej historii świata. Ale podobnie jak ognie wulkaniczne tylko czasami buchają ku niebu, a kiedyindziej głoszą się tylko podziemnymi grzmotami, tak i ta walka czasami milknie, czasami wybucha; bywają epoki, w których złe demony nie śmieją się pokazać, a potem nagle którąś z godzin za swoją uznawszy, z zapalonymi głowniami do ataku przeciwko niebu ruszają. I dziś taką przeżywamy godzinę.

Dziś zło dźwiga się w całej swej potędze, odrzuca wszelkie maski, nie cofa się przed żadną nikczemnością, a żeby takiemu złu się przeciwstawić skutecznie, musi i świat wyższy zmienić taktykę, musi odrzucić wszystkie półśrodki, zebrać wszystkie siły, zestrzelić całą myśl w bezkompromisowej logice przykazania. „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną". *(Fr. W. Foerster: Światło wieku ste).*

Pastoralia

Przemowa przy chrzcie.

Rytuał diec. linckiej zawiera przemowę do rodziców chrzestnych, jaką wygłasza do nich kapłan udzielający chrztu. Główny ustęp tej przemowy brzmi: „Wy, rodzice chrzestni, macie teraz w imieniu dziecka wyrzec się ducha złego, a wyznać Boga w Trójcy św. Jedynego.. Obejmujecie przed Bogiem wszystkowiedzącym obowiązek starania się według swych sił, by dziecko zostało po chrześcijańsku wychowane, poznało prawdy naszej świętej wiary katolickiej i podług nich żyło. Obyście mogli spokojnie zdać kiedyś sprawę przed Sędzią

wiecznym z obowiązku, który teraz na siebie bierzecie!"

Biblia rodzinna.

Urzędowy organ diec. trydenckiej poleca, by każda rodzina posiadała swą Biblię. W tym celu po każdym ślubie powinno się zaraz poświęcić dostarczoną przez nowożeńców, lub (dla ubogich) zakupioną przez pobożne stowarzyszenia Biblię. Po poświęceniu dać nowożeńcom Biblię do ucałowania. Przy egzaminach (naukach) przedślubnych zwrócić nowożeńcom uwagę na potrzebę czytania Pisma św.

Varia

Klasyczne dzieło o rekolekcjach.

Nakładem księgarni J. Schnellsche Verlagsbuchhandlung w Warendorf w Westfalii ukazało się trzytomowe dzieło uczonego jezuity, ks. Waltera Sierpa pt. „Hochschule der Gottesliebe". Na 1220 stronach swej książki dał autor prawdziwą encyklopedię rekolekcyj. Ojciec św. Pius XI, przesyłając ks. Sierpowi swe błogosławieństwo z powodu wydania tej książki, zaznaczył, że cechują ją: jasność ujęcia, bogactwo treści i aktualność. *(Wer.)*.

Kler dla Meksyku.

Powołane przez episkopat amerykański i meksykański do życia seminarium duchowne „Montezuma" dla wychowania kleru meksykańskiego liczy już czterystu pięćdziesięciu alumnów, rokując jak najlepsze nadzieje na przyszłość. *(Wer.)*.

Zgon popularnego pisarza.

W klasztorze cystersów Mehrerau koło Bregenz zmarł nagle bardzo zasłużony pisarz religijny, śp. o. Leon Schlegel z Flums w 65-ym roku życia. Ogłosił on p r z e s z ł o s t o prac drukiem z zakresu popularnej literatury religijnej, które zyskały sobie bardzo szeroki zasięg i poza granicami Niemiec. *(Wer.)*

Nowy kościół na międzynarodowej wystawie.

Wielki nowy kościół poświęcony S.S. Piotrowi i Pawłowi — z kopułą drugą co do wielkości po kopule św. Piotra — ma powstać w centrum międzynarodowej wystawy w 1942, niedaleko miejsca męczeństwa św. Pawła.

Przed dwoma laty kiedy Mussolini kładł kamień węgielny pod bu-

najlepiej oddaje niemieckie przysłowie: „Keine Antwort ist auch eine Antwort". — Na tej podstawie jednak niektórzy współcześni dogmatycy niecałkiem słusznie zresztą utrzymują, że w ostatecznej potrzebie, tzn. in periculo mortis można by się ewent. uciec do tego ostatniego dostępnego środka i udzielić telefonicznego rozgrzeszenia, ponieważ nieważność tego rodzaju formuły absolucji nie jest bezwzględnie pewna, a sacramenta sunt instituta propter homines. (Por. Sieniatycki M.: Zarys Dogmatyki Katolickiej, IV, p. 318).

IV. Bardzo poważną i zdawałoby się nierozwiązalną trudność napotkać możemy często praktycznie w życiu codziennym, a to zwłaszcza przy tzw. spowiedziach z pobożności („Andachtsbeichten") tj. wtedy, kiedy przyjęte słowa rozgrzeszenia zdają się nie posiadać żadnego znaczenia z powodu braku aktualnie wystarczającej materii („materia sufficiens"). Przy tej bowiem praktyce częstego przystępowania do spowiedzi zdarza się niejednokrotnie, że penitent nie popełnił żadnych grzechów nawet powszednich dobrowolnych i świadomych, tylko oskarża się z samych niedoskonałości. Dołącza on wtedy wszystkie uprzednio już wyznawane grzechy z dawnego życia, albo raz już odpuszczone popełnione w przedmiocie jednego z przykazań dla wzbudzenia sobie lepszego i doskonalszego żalu, oraz otrzymania ważnego rozgrzeszenia, a wtedy spowiednik albo udziela mu formalnego odpuszczenia (absolucji), albo też, jak to często bywa, zadowala się tylko samym błogosławieństwem, nie mogąc się doszukać koniecznie wymaganej materii wystarczającej. Tego rodzaju ujęcie niniejszego zresztą bardzo ciężkiego i skomplikowanego problemu wydaje się jednak dogmatycznie zupełnie fałszywe, ponieważ spowiednik, ani nie może powtórnie odpuścić już raz odpuszczonych grzechów, ani też nie ma prawa nie korzystać ze swojej władzy i nie używać formuły sakramentalnej absolucji, a to przede wszystkim z tego powodu, że „sacramenta sunt instituta propter homines". — W pierwszym wypadku mamy bowiem do czynienia ze surowo przez Kościół wzbronionym „simulatio seu rectius frustratio sacramenti" — przez udzielenie absolucji „in vanum" (sacramentum exponitur periculo nullitatis) — w drugim zaś praktycznie z odmówieniem prawnie należnego penitentowi rozgrzeszenia, a w związku z powyższym z pozbawieniem go owoców sakramentalnych spowiedzi dla zbawienia ludzi ustanowionej. Ażeby wyjaśnić, a następnie rozwiązać tę zasadniczą i bardzo ważną kwestię o stwierdzonej już wyżej ogromnej doniosłości praktycznej, musimy przede wszystkim stwierdzić, że wg. can. 902—CJC — materię wystarczającą Sakr. Pokuty stanowią wszystkie grzechy po chrzcie popełnione, tak śmiertelne, jak i powszednie i to nawet takie, które zostały już raz odpuszczone wzgl. dosłownie władzy sakramentalnej w celu wydania wyroku przedstawione, a jako takie przez szafarza sakramentalnego już poprzednio należycie osądzone. Z cyt. kanonu wynika jasno, że słusznie i sprawiedliwie postępuje w tym wypadku ten spowiednik, który korzysta ze swej władzy kluczów i udziela rozgrzeszenia, niesłusznie i nieprawnie zaś ten, który zadowala się tylko formułą błogosławieństwa. Przez to jednak wyjaśnienie nie rozwiązaliśmy jeszcze naszej trudności, tylko możemy się przekonać, że punkt ciężkości tego zagadnienia został przeniesiony z materii na formę, a raczej z pojęcia wystarczalności tej pierwszej na istotne znaczenie słów formuły rozgrzeszenia. Chodzi zatem teraz jedynie o to, czy i jakie znaczenie, jaki sens, zawierają w sobie sakramentalne terminy: „Ego te absolvo, a peccatis tuis" — ponieważ spowiednik rozgrzesza penitenta, który otrzymał już poprzednio odpuszczenie popełnionych win.

(Dokończenie nastąpi). *Ks. Dr Zbigniew Burgielski.*

Utrzymywanie stosunków towarzyskich
z osobami żyjącymi w nielegalnych związkach małżeńskich

Otrzymujemy list następujący:

Jestem prefektem szkoły średniej w powiatowym miasteczku. Jest u nas zwyczaj między „szpicami" społecznymi, do których zalicza się tu prefekta, utrzymywania pewnych oficjalnych stosunków towarzyskich, wyrażających się we formie wizyt wzgl. przyjęć 2—3 razy do roku z okazji świąt, uroczystości itd. Między owymi szpicami znajdują się jednak niestety ludzie, żyjący w nielegalnych związkach małżeńskich, którzy dla rozwodu zmienili wyznanie i nowy ślub zawarli w religii ewangelickiej. W stosunku do tych ostatnich odnoszenie się duchowieństwa było zawsze szczególnie chłodne, ale oficjalne wizyty, ze względu na charakter urzędowy i reprezentacyjny danych osób wymieniano wzgl. brano udział w wydawanych oficjalnych przyjęciach dla większego grona.

Uważaliśmy wszyscy, że tego rodzaju postępowanie jest nakazane względami roztropności duszpasterskiej, i że z tego powodu nie uchybiliśmy w niczym obowiązującym przepisom prawa kościelnego czy moralnej.

W ostatnim numerze „Gregoriana", zeszyt 3 z r. 1938, str. 157/8 ukazał się jednak artykuł dra Leszka Winowskiego następującej treści:

„J. E. X. Bp. Henryk Przeździecki, biskup podlaski, daje, w ostatnim swym liście pasterskim do wiernych swej diecezji, znamienny komentarz do uchwały 58-ej Synodu Plenarnego, która w tekście autentycznym tj. łacińskim, opiewa:

Caveant (catholici) a familiaritate cum apostatis a fide necnon cum catholicis, qui in coniugio non canonico vivunt.

Mimo, iż w obu drukowanych projektach ustaw synodalnych uchwała ta brzmiała: „Synod plenarny przestrzega przed utrzymywaniem prywatnych stosunków towarzyskich z odstępcami od wiary oraz katolikami, którzy żyją w nielegalnych związkach małżeńskich", w oficjalnym przekładzie polskim uchwał synodalnych znajduje się odmienne brzmienie od poprzedniego:

„Katolicy powinni się wystrzegać zażyłych stosunków z odstępcami od wiary i z tymi katolikami, którzy żyją w nielegalnym związku małżeńskim".

Stąd powstała wątpliwość, czy przez słowa „zażyłe stosunki" należy nadal rozumieć prywatne stosunki towarzyskie. Toteż list pasterski J. E. X. Bpa Przeździeckiego w ustępie, którego brzmienie poniżej przytaczamy, przybiera w tych warunkach charakter a u t e n t y c z n e j i n t e r p r e t a c j i. Tym bardziej, że powszechnie jest znany czynny udział X. Bpa podlaskiego w pracach przygotowawczych synodu.

Oto słowa listu pasterskiego: „...katolikom... stosunków towarzyskich z masonami, odstępcami od wiary, żyjącymi w nielegalnych związkach, nie wolno utrzymywać". Tyle artykuł dra Winowskiego.

W związku z powyższym artykułem nasuwają się następujące wątpliwości, o których rozwiązanie prosimy:

1) Czy Synod Plenarny faktycznie zakazuje utrzymywania wszelkich stosunków towarzyskich z odstępcami od wiary i żyjącymi w nielegalnych związkach małżeńskich?

2) Czy cytowany ustęp listu pasterskiego X. Bpa Przeździeckiego faktycznie nabiera charakteru interpretacji autentycznej?

3) Czy w świetle powyższych wywodów dotychczasowa praktyka duchowieństwa, jak opisałem na wstępie listu, może być nadal podtrzymywana, czy też, jako niezgodna z prawem, powinna być zmieniona odnośnie wywodów dra Winowskiego?

O d p o w i e ź:

Zapytany przez nas dr Leszek Winowski oświadczył, że cytowany przez interpelanta ustęp został w jego artykule w czasopiśmie „Gregoriana" przez

dynki, w których będzie się mieściła wystawa, ten pierwszy kamień nosił napis wzywający pomocy Bożej w tym przedsięwzięciu.

Budynki wystawy są przeznaczone, po jej zamknięciu, by służyły rozmaitym celom administracji państwowej i miejskiej. Z tego powodu mają być trwałe.

Miejsce powystawowe stanie się częścią Rzymu, a sądząc po jego imponujących rozmiarach, bardzo ważną częścią miasta.

Mając ten cel na widoku władze cywilne zadecydowały przekazać część gruntu na wybudowanie kościoła, który by służył wystawie, a później nowemu przedmieściu jakie będzie tworzył.

Ojciec św. przyjął na specjalnej audiencji arcybiskupa Ponstantini, sekretarza Kongregacji de Propaganda Fide, który jest autorytetem w sztuce kościelnej. Arcybiskup przedstawił Ojcu św. prezyd. komisji wystawowej jego dwóch głównych asystentów i dwóch architektów, którzy przynieśli model zamierzonego kościoła dla poinformowania i aprobaty Ojca św.

Papież badał uważnie model we wszystkich jego szczegółach i wyraził swą pochwałę.

Kościół będzie zajmował powierzchnię 5,000 metrów kwadratowych. Jego kopuła będzie miała 30 metrów średnicy. kopuła św. Piotra ma 46 metrów. Jego wysokość będzie 70 metrów. Będzie wybudowany z kamienia z Travertine, podobnie jak kościół św. Piotra, a wnętrze będzie bogate w marmury.

(The Universe).

Sanatorium kapłańskie.

W Vigne d'Arco (Włochy) istnieje sanatorium dla piersiowo chorych kapłanów włoskich. Sprawozdanie z ostatniego roku stwierdza, iż na 100 kapłanów, leczących się w r. 1938, — 81 opuściło sanatorium z wynikiem pomyślnym tak, iż 62 mogło zaraz wrócić do swoich zajęć. Pobyt w sanatorium trwa od pół roku do półtora.

Zjazd kapłański.

Salcburska „Kath. Kirchenzeitung" donosi o ciekawym zjeździe kapłańskim. Kapłani pochodzący z jednej wioski tyrolskiej zjechali się w liczbie 18, by razem ze sobą spędzić kilka dni w miejscowości rodzinnej. Jednego wieczoru udali się na cmentarz, by odprawić modły na grobach swych rodziców, a w niedzielę po uroczystym nabożeństwie udzielili wspólnie ludowi błogosławieństwa. Uwiadomiony o zjeździe, przybył nań

także Arcypasterz diecezji, by pobłogosławić rodziny kapłańskie i parafię, która tyle sług Bożych wydała.

Festival plonów.

Mała wioska Scarisbrick w samym środku hrabstwa West Lancashire szczyci się pięknym katolickim kościołem św. Elżbiety, sławnym ze swego festivalu zbiorów jesiennych. Utrzymują, że tego roku parafianie przeszli siebie samych. W ich pracowitych rękach owoce ziemi ofiarowane w wdzięcznym hołdzie stały się wizją piękna.

Kościół był zapchany przez cały dzień i wielu, którzy przybyli na godzinę zanim wieczorne nabożeństwo się rozpoczęło, nie mogli już wejść.

Jarzyny szlachetnej uprawy i owoce wszelkich gatunków ozdabiały framugi okien, posągi i ołtarze. Zasłony ze złocistego zboża zwieszały się kołysząc ze sklepienia.

W kaplicy Matki Boskiej wielkie grona winogron stroiły Jej statuę; wielkie bochenki chleba ustawione jak snopy pszenicy tworzyły punkty środkowe zręcznie ułożonych grup płodów.

Świątynia jaśniała od białych lilii i szkarłatnych gladioli. Poniżej ołtarza zwieszała się pszenica i winogrona jako symbol Przenajświętszego Sakramentu.

Na benedykcji odśpiewano Te Deum jako dziękczynienie. Specjalny kaznodzieja ks. Giles, O. F. M., powiedział, że piękno tej uroczystości przewyższało wszystko, cokolwiek przedtem widział. *(The Universe).*

450-a rocznica.

W br. przypada 450-a rocznica urodzin świętego biskupa i reformatora Zakonu Augustianów, św. Tomasza, urodzonego w roku 1488 w Hiszpanii, w Villanueva.

Uroczystość jego obchodzi Kościół katolicki corocznie 22 września. — W poczet Świętych został zaliczony przez Papieża Aleksandra VII-go w r. 1658 w czterdzieści lat po beatyfikacji. *(wer).*

Syn Mahdi'ego o klerze katolickim.

Podczas rozdawania nagród w katolickim kolegium w Kartumie przemawiał m. inn. syn osławionego rządcy Sudanu, Mahometa Ahmeta el Mahdi'ego, tak żywo opisanego w książce Karola May'a pt. „W kraju Mahdi'ego". Jak wiadomo, Mahdi stracił nie tylko angielskiego wodza

nieznanego mu autora interpolowany bez jego wiedzy, redakcja zaś „Gregoriany" oświadcza, że znalazł się on w artykule dra W. tylko przez nieporozumienie.

W rzeczy samej:

ad 1) Jako autentyczny tekst uchwał polskiego Synodu Plenarnego został ogłoszony jedynie tekst łaciński, tekst polski jest tylko tłumaczeniem nie mającym charakteru autentycznego (vide Orędzie Episkopatu Polskiego w sprawie uchwał Pierwszego Polskiego Synodu Plenarnego, wyd. Kancelarii Prymasa Polski, str. 3 u góry).

Z powyższego wynika, że dla usunięcia wątpliwości interpretacyjnych przede wszystkim należy w zupełności wyczerpać możliwości tekstu łacińskiego, a dopiero, gdy po ich wyczerpaniu nie uzyska się jasności, należy sięgnąć do ogłoszonego równocześnie tekstu polskiego, który, jako równocześnie i urzędowo ogłoszony, nabiera charakteru interpretacji autentycznej. Dopiero, skoro wyczerpanie tych możliwości nie da jasności należy sięgnąć do źródeł i projektów, aby stamtąd szukać światła dla rozwikłania wątpliwości.

Z całym naciskiem należy jednak zaznaczyć, że prawnikowi nie wolno czerpać interpretacji obowiązujących przepisów z projektów, których treść rzeczowa została w ostatecznej redakcji zmieniona. Skoro bowiem ustawodawca zmienił nie formę, lecz treść jakiegoś przepisu, to oczywiście uczynił to z rozmysłem, ponieważ z tych czy innych względów nie chciał się na treść pierwotnie proponowaną zgodzić. Projekty jakiejś ustawy mogą służyć za podstawę interpretacyjną danej ustawy jedynie wtedy, o ile w ostatecznej redakcji zmieniono ich stylizację, a pozostawiono w nienaruszonym stanie samą projektowaną zasadę prawną, bez ważniejszych poprawek.

Dlatego też z punktu widzenia prawnego powoływanie się anonimowego interpolatora z „Gregoriana" na treść projektu uchwał synodalnych (uchwały nr. 58) jako na źródło autentycznej interpretacji tejże uchwały jest w całości chybione. Między projektem bowiem a tekstem obowiązującym są dwie bardzo ważne różnice rzeczowe. W jednym kierunku Synod zaostrzył projekt: w projekcie było tylko ostrzeżenie „Synod... przestrzega" — w uchwale jest zdecydowany nakaz „Katolicy powinni". Wzamian za to zaostrzenie pierwszej części, druga część została wybitnie złagodzona. Zamiast „prywatnych stosunków towarzyskich" pojawiło się słowo „familiaritas", zupełnie wiernie oddane w tekście polskim Synodu przez nieulegające wątpliwości określenie „zażyłe stosunki". Ta rzeczowa zmiana nastąpiła świadomie i rozmyślnie, gdyż z jednej strony istniała tendencja nie utrudniania stanowiska duszpasterskiego w podobnych przypadkach, o jakich wspomina interpelant, z drugiej chodziło o zażądanie od katolików kategorycznego postępowania zgodnie z normami katolickiej moralności.

W świetle więc powyższych wywodów należy stwierdzić, że Synod plenarny w uchwale nr. 58 nie zakazał wszelkich stosunków towarzyskich z odstępcami od wiary i katolikami żyjącymi w nielegalnych związkach małżeńskich, lecz tylko nakazał bezwzględne ograniczenie ich do obowiązujących pewnych urzędowych form grzeczności towarzyskiej, do jakiej nie raz ze względu na stanowisko społeczne jest się zmuszonym.

Na marginesie tej sprawy warto jednak zaznaczyć inną wątpliwość interpretacyjną, która by się tu mogła nasunąć. Otóż gdyby się ktoś uparł przy ścisłości interpretowania słów „żyjący w nielegalnym związku małżeńskim", a ponieważ jesteśmy in odiosis, przeto — po myśli can. 19 — takie przepisy strictae subsunt interpretationi, to w takim przypadku mógłby twierdzić, że Synod miał tu na myśli tylko konkubinariuszy w ścisłym tego słowa znaczeniu, a więc tylko takie związki, które ani z punktu widzenia prawa kanonicznego, ani z punktu widzenia prawa świeckiego nie mogą być uznane za legalne. Oczywiście byłaby to interpretacja naciągana,

ale dla uzyskania zupełnej ścisłości szczęśliwszą byłaby redakcja tego przepisu w słowach „nielegalnym w rozumieniu prawa kanonicznego związku małżeńskim“.

Ad 2) Mimo niewątpliwie olbrzymiego autorytetu ks. bpa Przeździeckiego, listu pasterskiego jego nie możemy uznać w żadnym wypadku za interpretację autentyczną. Po myśli bowiem can. 17 § 1 tylko ustawodawca, a więc w naszym przypadku cały Episkopat Polski, mógłby wydać interpretację autentyczną, nie zaś poszczególni członkowie Episkopatu.

Pomijając to zasadnicze zastrzeżenie nie znaleźliśmy w cytowanym liście pasterskim ks. bpa Przeździeckiego żadnego uzasadnienia, które by pozwoliło nam przypuszczać, że ks. bp. Przeździecki chciał tym listem właśnie autentycznie interpretować uchwały Synodu Plenarnego. Anonimowy autor artykułu w „Gregoriana“ pragnął widocznie swoje zapatrywania podsunąć ks. bpowi Przeździeckiemu, co musimy niniejszym stwierdzić.

Ad 3) W świetle powyższych wywodów musimy uznać, że praktyka stosowana przez duchowieństwo, opisana w liście naszego interpelanta, musi być uznana za nieprzeciwiającą się normom prawnym obowiązującym w Kościele polskim.

Co do strony moralnej i pastoralnej takiego postępowania zdania mogą być podzielone.

Lwów *Ks. Dr Jerzy Jaglarz.*

Gordona, ale nadto wymordował wielu księży i cały szereg zakonnic, tępiąc pracę misyjną.

Jakże zmieniają się czasy...

Dziś syn Mahdi'ego w katolickim kolegium z uznaniem podnosi zasługi księży i sióstr zakonnych, pracujących na misjach zagranicznych.

Przemówienie syna Mahdi'ego wywarło wielkie wrażenie na uczestnikach wspomnianej uroczystości.

(wer).

Myśli i zdania

Nie potępiaj zawsze „zakrystii“. Chcę bowiem przez zakrystię podprowadzić cię do ołtarza (w nawach głównych tyle zawsze jest ludzi — iż trudno z tego tłumu podprowadzić kogoś bliżej Boga).

„Sodalis Marianus“.

Szkic kazania

na IV. niedzielę Adwentu

„Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego“. Łuk. 3. 4.

Wszyscy Prorocy przepowiadali przyjście Zbawcy na świat. Prorok Izajasz przepowiedział nawet zjawienie się jego poprzednika. Odwołuje się na to właśnie św. Jan Chrzciciel, iż on sam jest nim. Zapytany przez wysłanników faryzeuszów zaznacza pokornie ale zgodnie z prawdą, iż nie jest ani tak wielkim prorokiem, tym mniej samym Chrystusem. On głosi tylko jego przyjście, i że na to przyjście ludzie mają się przygotować i to pokutą. Mają wyrównać ścieżki serc własnych, by Zbawca mógł się im udzielić, a oni mogli korzystać z jego przyjścia. A przecież sam Chrystus nazywa Jana św. największym z proroków. Tamci przepowiadali Zbawiciela, ale go nie widzieli, Jan wskazuje go ukazującego się już i dodaje, iż Chrystus jest tym, który gładzi grzechy świata, iż chrzcić będzie jedynie skutecznie ku zbawieniu, a jest tak wielkim, iż nikt nie jest mu godzien nawet usłużyć — bo choć to człowiek, ale Pan nieba i ziemi — Bóg sam: Baranek Boży! Oto już idzie, a ludzie grzeszni i to wszyscy mają mu zgotować drogę i wyprostować ścieżki, po których iść zechce. Ale Zbawiciel nie tylko do ówczesnych ludzi miał przyjść, on przychodzi do serc ludzkich wciąż — co roku obchodzimy Adwent — ma przyjść i chce przyjść i do nas — więc i my musimy mu przygotować drogę i wyprostować ścieżki serc naszych i to pokutą. Rozważmy zatem 1) na czym to przygotowanie nasze polega i 2) jak to praktycznie zrobić? Matko Zbawiciela wspomóż nas i Zbawcę a Syna Twego nam podaj. Zdrowaś Maryjo.

I.

Na przybycie kogoś znacznego czyni się przygotowania, odpowiednie jego stanowisku, zwłaszcza jeśli to gość nam miły i z przybycia jego możemy odnieść korzyść. A oto ma przyjść do nas sam Bóg z nieba: śliczne Dzieciątko Jezus. Zbliża się już święto Jego przyjścia. A czy może być coś milszego nad niego? Ujrzymy go niedługo w żłóbkach po naszych kościołach. Otoczy go drobna dziatwa i starsi, a wszyscy z dziwnym rozrzewnieniem w duszach i najczulszą miłością. W tych duszach zajdzie taka przemiana, tyle uczuć świętych a serdecznych, tyle dobra duchowego — rok w rok doświadczamy tego na sobie przecież. Ulepszają się serca, coś niebiańskiego w nie wchodzi, przepełnia je miłość boża i wzajemna. Przy Dziecinie Bożej wszyscy, którzy są dobrej woli, stają się bożymi dziećmi. Ale to zależy od tego, jak się usposobimy przed tym przyjściem do nas Dzieciny Bożej, jak się przygotujemy na to święto Bożego Narodzenia. Jakże to zrobić? Odmienić w nas to, co niedobre, na dobre; ozdobić dusze odpowiednio, by Jezusowi, gdy przyjdzie do nich było miło. Przecież i my czekamy na niego i pragniemy jego przyjścia. Wołamy z Prorokami: „Spuśćcie nam na ziemskie niwy Zbawcę z niebios obłoki“. A ten Zbawca to Jezus — Bóg i Miłość nasza. Trzeba Go jak najgodniej przyjąć. A św. Jan mówi, że to trzeba uczynić pokutą. Wiemy zaś czego pokuta wymaga: poprawy. Kto z łaski Bożej dobry, niech się pomnoży w tym dobrym — więc w pobożności, cierpliwości, pełnieniu dobrych uczynków i pracy i cierpieniu. A kto się opuścił duchowo, bo przedtem był lepszy, a z czasem popadł w błędy i grzechy, ten niech wróci do dawnej gorliwości w trosce o zbawienie. Przecież nie może być coraz gorszym, nie może nawet trwać w tym stanie oziębłości czy grzechu — mówi mu to rozum i sumienie. Kto się zaczął staczać w dół, łatwo mu zupełnie stoczyć się i rozbić. Zresztą życie w takim stanie bez zasług, co warte dla nieba? Ojciec rodziny, robotnik, młode dziewczę czy ktokolwiek muszą być coraz lepszymi, a nie gorszymi. A co mówić o tych, którzy wcale o Boga i niebo i duszę własną nie dbają? Może zupełnie bez Boga i żyli i żyją — może Go opuścili żyjąc w najgorszych nałogach pijaństwa, czy nieczystości czy chciwości. Czy do takich może przyjść Dziecię Boże, jeśli się nie zmienią i nie poprawią przez pokutę?

II.

Jakżeż to już praktycznie zrobić? Naprzód zwrócić się do Boga przez modlitwę. Prosić więcej i goręcej o postęp w dobrym, o gorliwość w służbie Bożej, o powrót do życia uczciwego, prawdziwie katolickiego, stosownie do tego, w jakim kto stanie duszy się znajduje. Następnie wejść w siebie i poznać, co koniecznie w postępowaniu naszym, czy czynach, czy słowach i zamiarach trzeba zmienić czy ulepszyć, czego bezwarunkowo zaprzestać i już nigdy do tego nie wracać, choćby nas to nie wiedzieć co kosztowało. Ale i przewidzieć warunki i chwile i okazje i obmyśleć sposoby, jak się na przyszłość przed złym ustrzedz. A w końcu z najszczerszym żalem za popełnione winy, niedociągnięcia i opuszczenia iść do zastępców Boga kapłanów i z pokorą wszystko, co nam sumienie wyrzuca, wyznać, by otrzymać rozgrzeszenie i już czystym sercem przychodzącego do nas Zbawiciela Dziecię-Boga, szczególniej w dniu Jego święta przyjścia na świat, do dusz przyjąć. Może to już nie raz tak było? Wiemy jak dopiero wtenczas prawdziwą odczuwaliśmy radość, jak miłymi były dla nas dnie Bożego Narodzenia z tym wszystkim, co się na nie składało. O i teraz zgotujmy tak drogę Panu i Królowi serc naszych, — wyprostujmy tak ścieżki Jego, by kiedy przyjdzie do nas i w święcie swoim i w Komunii św. stał się nam Zbawicielem, Odnowicielem dusz i życia, Bogiem pokoju, miłości i chwały. „Oto Bóg ten nasz, czekaliśmy nań, i zbawił nas; ten Pan, oczekiwaliśmy Go, rozradujem się i rozweselim się w zbawieniu Jego (Izaj. 25. 9). Amen.

X. W.

List z Belgii

Belgia interesuje Polskę choćby dlatego, że nad Sambrą żyje około 40 tys. Polaków, nie licząc już Żydów, o których — o tych „obywatelach" polskich — głośniej niż o wszystkich sprawach polskich.

Belgia jest również ciekawą i dlatego — zwłaszcza dla polskich działaczy Akcji Katolickiej i dla naszego duchowieństwa katolickiego — że katolicyzm belgijski, jeśli chodziłoby o jego formy nowoczesnego życia organizacyjnego, jest tutaj podobno postawiony na pierwszym miejscu.

Belgia — to też nie bez znaczenia — królestwo wybitnie demokratyczne, a jednocześnie dalekie (w opinii przeciętnego czytelnika gazet polskich!) od komunizmu, jeszcze dalsze od „faszyzmu". Więc ciekawe jest państwo króla Leopolda III-go. Istotnie, przybysza z Polski, mieszkającego i żyjącego tu pospołu z Wallonami, Flamandami, Francuzami, Włochami, a przede wszystkim Polakami, — Belgia wielu rzeczy uczy. Podnosi na duchu, ale bywa, że i rozczarowuje równie często.

Będąc trzy miesiące na ziemi belgijskiej trudno ferować jakieś sądy syntetyczne, wygłaszać opinie, dotyczące tak zróżniczkowanego tutaj życia czy to religijnego, społecznego, czy choćby czysto polskiego naszej emigracji. Bo o dziedzinie politycznej jeszcze trudniej mówić i pisać, zważywszy, że jej główne zręby budowane są na przesłankach wyraźnie komercjonalnych, na — tak popularnej w Polsce — koniunkturze międzynarodowej. Przecież te pierwsze spostrzeżenia, myślę, są charakterystyczne i dlatego ośmielam się nimi podzielić z Czcigodnymi Czytelnikami naszej „Gazety Kościelnej". Ale, odrazu, proszę o wybaczenie mi pewnej chaotyczności i przestawania tylko na spostrzeżeniach — wnioski, jeśli zechcą, wyciągną sobie sami Czytelnicy, albo spróbuję i ja to uczynić, jeno innym razem.

Wyjeżdżałem do Belgii pod wrażeniem artykułów ks. J. Unszlichta z Meaux na temat stosunków wśród polskiego duchowieństwa, pracującego nad naszą emigracją we Francji. Pierwszy numer „Gazety Kościelnej", jaki otrzymałem w Belgii, drukował właśnie dalszy ciąg wywodów Czcigodnego Autora, które możnaby określić tutejszym językiem „une sombre histoire". Więc bałem się analogicznych stosunków w Belgii, przede wszystkim na niwie kapłańskiej. Na szczęście, tutaj, rzecz się ma wręcz odwrotnie. (Zresztą i we Francji inaczej, niż ks. prob. Unszlicht, widzą inni rzeczywistość, choćby porównać a propos art. ks. dr S. Olszewskiego).

Bezsprzecznie, że spotykamy i księży belgijskich, przejętych jakąś psychiką „kompleksu wyższości" w stosunku do „etrangers", ale to wyjątki nikłe, zresztą, po poznaniu się bliższym, ksiądz belgijski (nawet Wallon!) zawsze życzliwie umie się ustosunkować nie tylko do kapłana-Polaka, lecz i do przeciętnego robotnika-Polaka. Owszem, ogół duchowieństwa tubylczego raczej a priori już darzy nas zaufaniem i stara się nawet świadczyć przysługi.

Ale z katolikami świeckimi, chociaż wybitniejszymi, nie tak łatwo „się dogadać" w wielu razach. Zawsze największym szkopułem dla nich jest... polityka nasza: zarówno zewnętrzna, jak i wewnętrzna. Ktoś ich nauczył patrzeć na p. min. Becka jako na „filogermanistę" (oj, żydkowie, żydkowie!), a na ministra spr. wewnętrznych jako ciemiężyciela mniejszości narodowych, których chcą liczyć na... 40%! Skoro jednak się przekona Belga — wówczas z kolei już on sam innych uświadamia na nasze tematy. Bo i Belgowie nie grzeszą bynajmniej znajomością geografii i historii polskiej. Owa ignorancja jest bodaj największą trudnością w normowaniu stosunków między emigrantami naszymi a gospodarzami. Stąd rola księdza i nauczyciela polskiego jest i w Belgii na poczesnym miejscu, tuż obok naszych oficjalnych przedstawicieli. A wychodźstwo nasze tutaj jest wyjątkowo trudne do prowadzenia i wymaga specjalnej pieczy. Raz dlatego, że jest „świeże", bez tradycji, (nie tak, jak np. we Francji, czy w Niemczech), następnie rekrutuje się w znacznym stopniu z Polaków, będących już czy to we Francji czy Niemczech i zmuszonych stamtąd z różnych względów dalej wędrować. Po trzecie: bardzo poważny procent przybyłych wprost z kraju pochodzi z Zagłębia Dąbrowskiego i Sosnowieckiego, więc już mieli czas obetrzeć się o socjalizm, a nawet komunizm. Po czwarte: wpływy destrukcyjne bliskiej Francji, już to miejscowych „czerwonych" też nie są bez znaczenia, ujemnego wybitnie.

Bowiem komunizm w Belgii nie jest dotychczas urzędowo zabroniony, dopiero teraz się to przepowiada. Owszem, w takich środowiskach, jak: Charleroi, Mous, Liege, czyli miejscowościach i okręgach nawskroś robotniczych, komunizm rozwijał się całą parą. Można zaryzykować nawet zdanie, że zdystansował ten katolicyzm organizacyjny, dynamiczny. Chwilowo i sztucznymi środkami, demagogią, ale tak! Zwłaszcza w okresie „problemu czechosłowackiego".

Tyle się mówi u nas, w kraju, o belgijskiej Akcji

Katolickiej. Wszakże Akcja Kat. i w Polsce — jest też siłą, jest także zapowiedzią jeszcze więcej wzmożonego życia i czynów katolickich na zewnątrz. Inna sprawa, że pojedynczy katolik, ten nawet prawdziwie uświadomiony, jest więcej — że powiem — żelbetonowy w Belgii niż u nas. I procentowo widzi się ich więcej tutaj. Tych na swój, przeróżny sposób apostołów. Ale za to my mamy lepszych wodzów! Mimo wszystko, mimo pozoru paradoksu. No i trudno nie potrącić o uczucie nawet w życiu organizacyjnym katolików; tego tutaj nie można zaś dopatrzeć się.

Belgijskie szkoły katolickie! To jest wielka rzecz. Stoją ofiarnością katolików i — subsydiami rządu (nauczyciele płatni przez rząd!). Ofiarnością na cele wyznaniowe Belgowie biją nas bezkonkurencyjnie. A może tylko umieją sprytniej wydostać grosze?! Tego jeszcze nie jestem pewny.

W ogóle mieszkańcy Belgii mają nastawienie rażąco pieniężne we wszystkich przejawach życia. Pieniądz — to motor życia. Być może dlatego, często Żyd mu bliższy niż Słowanin, zwłaszcza Polak. Rozmaicie różni poruszają w Polsce np. sprawy iura stolae; niechby zetknęli się z tym w Belgii, a gotowi nawet stąd z każdym pogrzebem jechać do... Polski.

Czytelnictwo jest wielkie. Cała masa pism katolickich, w tym kilka wcale poważnych dzienników (niestety, Polska dla nich terra ignota; mało tego: nie chcą pisać na jej tematy poza podawaniem tendencyjnych komunikatów Havas'a czy jakichś agencyj czeskich, a nawet źródeł... ukraińskich via... Berlin). Żeby u nas katolicy mieli tyle pism i c z y t a l i je, najśmielsze marzenia redaktorów byłyby spełnione. Ba! Tutejsi czytelnicy p ł a c ą za pisma i składają fundusze wydawnicze. Znowu ta ofiarność! I co jeszcze ciekawsze, to wrażenie, że katolicyzm belgijski ma jednocześnie charakter organizacji, nie powiem partii, o pewnej swoistej strukturze, wywierającej dzięki temu znaczne wpływy na sprawy wyraźnie polityczne, co zresztą — jest korzystne i wygodne i dla rządu, który by już w przeciwnym razie — podzielił los Blumów czy innych Salengro. Ale wygrywa tutaj najwięcej Belgia, jako taka, będąca analogicznie do Polski, między młotem a kowadłem: między neopoganizmem hitlerowskim i rozkładową demokracją francuską.

Więc pluńmy w twarz i w Polsce krzykaczom, głoszącym, że katolicyzm i Akcja Katolicka grożą państwu. Wszak jest akurat odwrotnie. Belgia tego uczy!

Charleroi, *Ks. Jacek Przygoda.*

Kilka słów o kongresie dziecka

Ponieważ na temat odbytego w Warszawie I ogólno-polskiego kongresu dziecka różne opinie ukazały się w prasie, niektórzy z Czytelników zwrócili się do nas z zapytaniem, jak właściwie sprawa przedstawiała się. W odpowiedzi podajemy głos uczestniczki kongresu, S. Barbary Żulińskiej:

W Warszawie obradował I Ogólnopolski Kongres dziecka zwołany przez Towarzystwo walki o szkołę polską.

Już od 2 lat obradował Komitet, który w samym założeniu ujął zagadnienie nieco materialistycznie w tematy: Prawo dziecka do szkoły, prawo do wywczasów, do opieki społecznej, dziecko w rodzinie, zdrowie dziecka.

Katolickie sfery zajmowały z początku stanowisko opozycyjne, dopiero po uchwale majowej Episkopatu postanowiono ustosunkować się pozytywnie. Za późno jednak było na zwartą, celową organizację! Nie przeforsowano na plenum referatu „O wychowaniu religijnym" — który musiał być na sekcji „Dziecko w rodzinie" ograniczony do 15 minut.

Arriba Espana!

(Ciąg dalszy).

Po Mszy św. ruszamy na wzgórze ze starożytnym zamczyskiem, które nazywa się Ingueldo. Stamtąd ma się niezwykle piękny widok na miasto, zatokę i słynną plażę „La Concha", która ma opinię „perły" Oceanu. Tam urządzono dla nas bankiet, gdzie przedstawiciele władzy nas witali w imieniu gen. Franco. Po obiedzie zwiedziliśmy trochę miasto, gdzie i jak się komu podobało. W towarzystwie jednego z księży francuskich chodziłem przez różne dzielnice, mieszając się z tłumem hiszpańskim, aby z bezpośredniego wrażenia wyrobić sobie opinię o Hiszpanii narodowej.

San Sebastian niemal się podwoił od napływu zbiegów z czerwonej Hiszpanii, stąd wielka rozmaitość typów i stanów. Uderza mile w oczy porządek i ład; wielka ilość aut, entuzjazm ludności dla sprawy narodowej, przyjemny wygląd dziewcząt i dzieci, wyczuwa się pewien dobrobyt. Nikt by nie powiedział, iż wojna domowa się sroży w tym kraju, tak wielkie jest wrażenie spokoju i bezpieczeństwa. To samo zauważyłem w czasie całego pobytu naszego, nie raz rano musiałem po niemal pustych ulicach błąkać się, aby trafić do kościoła dla odprawienia Mszy św., wypytując się rzadkich przechodniów łamaną hiszpańszczyzną, gdzie jest „iglesia". Nigdy żadnej przygody nie miałem. Trzeba tu oddać publiczne uznanie władzy hiszpańskiej, iż w niczym nie krępowała wolności naszych ruchów po miastach, nawet w czasie najkrótszych postojów, co znakomicie ułatwiało poznanie Hiszpanii. Co innego w „czerwonej Hiszpanii" („Espana roja" — czytaj Espania roha), tam ani dobrobytu, ani ładu, ani bezpieczeństwa, ani zdrowotności nie widać, według oświadczeń zbiegów, potwierdzanych wyglądem nowozdobytych przez Falangę prowincji, gdzie stale ludność znajdowano w stanie strasznego wycieńczenia.

Ludność po ulicach San Sebastian wszędzie nas sympatycznie przyjmuje, wieczorem gromadzi się koło „Diputacion" (jakby województwo po polsku), gdzie czeka nas urzędowe przyjęcie.

Wchodząc do gmachu okazałego, gdzie widać krzyże we wszystkich salach, podnosimy rękę z okrzykiem „Arriba Espana", tłumy odpowiadają: „Viva Francia" z częstym dodatkiem „catolica". Przyjęcie było wspaniałe; przedstawiciel nasz, M. Charles Pichon, podnosi dzieło wyzwoleńcze, jakie prowadzi „caudillo" (wódz) Franco, mąż opatrznościowy Hiszpanii, wzorowy katolik i wielki mąż stanu, którego krucjata przeciwko bolszewizmowi przypomina bohaterstwo Cid'a, gromiącego Islam, i tym ocalającego cywilizację chrześcijańską od zagłady. Bolszewizm i muzułmanizm, acz ideowo odrębne, są jednakowo antychrześcijańskie i jednakie metody „przekonywania" praktykują. Odpowiada bohater Hiszpanii współczesnej, rycerz bez skazy, wiekopomny obrońca Alkazaru w Toledo, gen. Moscardo. Wszyscy wstajemy i długimi niemilknącymi okrzykami i oklaskami witamy tego, który umiał własnego syna poświęcić na ołtarzu spra-

Nie uchwalano takich postulatów jak o nierozerwalności małżeńskiej, o szkole katolickiej, gdyż dyskusje w komisjach, nie pozwoliły na formalne głosowanie (brak czasu).

Uchwały wyszły b. ogólnikowo, blado, nie w duchu wrogim religii katol., ale nie z siłą jakiej by należało się spodziewać od Zgromadzenia, w którym przeważali katolicy. B. przykre wrażenie wywarły przemówienia o zacięciu czysto wiecowym przedstawicieli lewicy skrajnej — co obniżało poziom i powagę obrad. Z referatów na plenum wysunął się na plan pierwszy wykład prof. E. Godlewskiego „Zdrowie dziecka", p. Schuman i prof. Balickiego „O dziecku w rodzinie".

Z Kongresem była związana Wystawa dziecka. Miała to być wystawa ogólno-polska, jednak przeważyły eksponaty stolicy. Np. było stoisko: Kolonie Markiewicza i miasta Warszawy, a nie dopuszczono eksponatów I. lecz. Kolonii rymanowskiej. Z bogatych eksponatów jakie Lwów przygotował wybrano tylko kilka — ale Tow. przyjaciół robotnika, organizacja, która utrzymuje szkołę komunistyczną (bez wykładu religii) miało dość miejsca dla swej propagandy.

Uderzał brak eksponatów z dziedziny wychowania religijnego — troska o ciało dziecka wysunęła się na plan pierwszy i bezwzględnie zapanowała nad innymi zagadnieniami.

O ile więc co do treści możnaby wiele zarzucić — strona zewnętrzna przedstawiała się b. interesująco. Sposób robienia wykresów, fotografie — były b. estetyczne same przez się i estetycznie rozłożone.

Dlaczego jednak nie było tam statystyki tego, co Kościół dla dziecka uczynił? *S. B. Ż.*

Statut Stowarzyszenia: „Towarzystwo Domu Parafialnego"

I. Nazwa, siedziba i teren działalności.

Art. 1. Stowarzyszenie nosi nazwę: „Towarzystwo Domu parafialnego w Gorzycach".

Art. 2. Siedzibą Towarzystwa jest gromada Gorzyce (gmina Trześń, powiat Tarnobrzeg, województwo Lwów).

Art. 3. Terenem działalności jest rzymsko-katolicka parafia Gorzyce (w diecezji przemyskiej), która obejmuje gromady: Gorzyce, Motycze Poduchowne i Zalesie Gorzyckie.

II. Cele i środki działania.

Art. 4. Stowarzyszenie ma na celu rozwijanie życia kulturalnego, obywatelskiego i gospodarczego wsi.

Art. 5. Dla osiągnięcia powyższych celów, Towarzystwo:

a) urządza zbiórki i gromadzi fundusze na budowę domów własnych;

b) buduje i utrzymuje domy, w których znajdą pomieszczenie dla swej pracy organizacje i instytucje miejscowe, a w szczególności: Stowarzyszenia Katolickie, Kółko Rolnicze, Kasa Stefczyka, Urząd gromadzki, Straż Pożarna — ponadto mieszkania pracowników, czytelnia, biblioteka, sale zajęć, rozrywek i zebrań, sklepy i składy towarowe, mleczarnia, masarnia, łaźnia itp.;

c) organizuje kursy, odczyty, konferencje, pogadanki spółdzielcze, wieczory dyskusyjne, utrzymuje radioodbiornik, urządza uroczyste obchody kościelne, państwowe i narodowe;

d) popiera moralnie i materialnie organizacje spo-

wy świętej: wyzwolenia Ojczyzny spod władzy Antychrysta. W wielkiej swej mowie po hiszpańsku, dobitnie głosi, iż Hiszpania narodowa będzie wierną swym tradycjom katolickim i będzie prowadziła walkę z „sowieckimi hordami" aż do zupełnego zwycięstwa („vitoria rotunda"). Następnie czyta po francusku powitanie dla nas, zaznaczając dziejową sympatię i pokrewieństwo obu katolickich narodów, Hiszpanii i Francji, i życząc nam pomyślnego zwiedzania kraju. Wszyscy się śpieszą, aby uścisnąć dłoń bohaterskiego generała i uzyskać jego podpis.

Gdy mu z kolei winszowałem, widząc krzyże na mej sutannie, pochylił się i ucałował mi dłoń, co mnie do głębi poruszyło.

Po wyjściu z „Diputacion" oklaskiwały nas olbrzymie tłumy, wykrzykując na cześć Hiszpanii i Francji i z zapałem śpiewając hymn Falangi hiszpańskiej, przy czym wszyscy odsłaniali głowy i podnosili ręce do góry. Setki razy słyszeliśmy ten hymn w czasie naszego pobytu, nauczyliśmy się go w końcu sami i śpiewaliśmy wjeżdżając do większych miejscowości. — W hymnie tym wyraża się dusza bohaterskich brygad nawarskich, czyli prawdziwej Hiszpanii. Znany jest od swych pierwszych wyrazów: „Cara al sol con camisa nueva" (Twarzą do słońca w nowej koszuli). Treść jego następująca: młody żołnierz Falangi narodowej (Falange espanola) żegna się z narzeczoną, która mu uszyła nową koszulę, aby trzymać straż „pod gwiazdami" z towarzyszami walki; jeśli jej powiedzą, iż padł, niech wie, iż poszedł do nieba. „Powrócą sztandary zwycięskie" *(Volveran banderas victoriosas* — mocna nadzieja ostatecznego zwycięstwa, śpiewa się ten wiersz potężnie i z przekonaniem), na których będzie pęk jego strzał (Pięć strzał czerwonych przyszytych do sztandaru lub munduru — godło Falangi hiszpańskiej), jego już nie będzie, ale Hiszpania się odrodzi.

Kończy się hymn wykrzykami:
Espana — una (Hiszpania — jedna),
Espana — libre (Hiszpania wolna),
Espana — grande (Hiszpania wielka),
Arriba Espana! Arriba! - W górę Hiszpania! W górę!

Słowem hymn Falangi hiszpańskiej jednoczy w sobie harmonijnie miłość rodzinną, narodową i bożą. Młody falangista ufa, iż poświęcając swe szczęście rodzinne i oddając życie za wiarę i ojczyznę zdobędzie chwałę w wieczności. W jednej miejscowości widziałem wielki i przejmujący obraz: młody żołnierz narodowy pada na polu chwały przeszyty strzałą w pierś, a obok napis: Przed Bogiem nigdy nie będziesz nieznanym bohaterem.

I mimowoli zadawałem sobie pytanie, jak i po co umierają z drugiej strony frontu żołnierze hiszpańscy z „hordy kozackiej". Mogą mieć jakiś ideał ziemski, dla którego ofiarują z fanatyzmem życie, ale bez żadnej pewności, iż tu na ziemi pamięć po nich zostanie. Co prawda podobno w chwili śmierci niejeden z nich do Boga wraca.

Nazajutrz zwiedzamy swobodnie miasto, miesza-

łeczne i oświatowe, mające na celu podniesienie kultury duchowej i gospodarczej ludności wiejskiej.

Art. 6. Towarzystwo jest stowarzyszeniem katolickim. Dlatego w swej pracy oświatowo-kulturalnej, czy we współpracy z innymi zrzeszeniami opiera się na zasadach nauki katolickiej. I gdyby kiedykolwiek zaszedł fakt niezgodny z moralnością i nauką katolicką, to tym samym Towarzystwo musiałoby być bezwłocznie rozwiązane. — Wyrokowanie w tej sprawie przysługuje wyłącznie każdoczesnemu Biskupowi przemyskiemu ob. łać., jako właściwemu Ordynariuszowi.

III. Charakter prawny.

Art. 7. Towarzystwo jako jednostka prawna może nabywać wszelkie prawa majątkowe, jako to: prawa własności, zastawu, dzierżawy, — zaciągać pożyczki i zobowiązania, zabezpieczać je hipotecznie, dochodzić i odpowiadać przed sądem, oraz korzystać z wszelkich praw przysługujących stowarzyszeniom i związkom zarejestrowanym.

IV. Członkowie, ich prawa i obowiązki.

Art. 8. Członkiem Towarzystwa może być tylko katolik, a w szczególności osoby fizyczne powyżej lat 18 i osoby prawne, instytucje i organizacje społeczne. Te ostatnie w zakresie swych działań zachowują całkowicie swoją odrębność i niezależność.

Art. 9. Członkowie dzielą się na: zwyczajnych i honorowych.

Art. 10. Członkami zwyczajnymi są jednostki prawne i osoby fizyczne, które zgłoszą swe przystąpienie przez podpisanie deklaracji i zostaną przez Zarząd przyjęte.

Art. 11. Członków honorowych mianuje Walne Zebranie spośród osób wybitnie zasłużonych dla Towarzystwa czy też w pracy społecznej i kulturalnej.

Art. 12. Obowiązkiem członków jest: wpłacić wpisowe i przynajmniej jeden udział na fundusz budowlany w wysokości ustalonej przez Walne Zebranie, opłacać wkładkę roczną, popierać cele Towarzystwa i przestrzegać uchwał i zarządzeń jego władz.

Art. 13. Członkowie Towarzystwa mają prawo:

a) brania udziału w Walnych Zebraniach;

b) korzystania ze wszystkich urządzeń i lokali zgodnie z przyjętymi zasadami, które określi regulamin.

Art. 14. Członkostwo ustaje przez:

a) rozwiązanie jednostki prawnej;

b) śmierć osoby fizycznej;

c) dobrowolne wystąpienie;

d) wykluczenie.

Art. 15. Każdy członek może wystąpić z Towarzystwa w każdym czasie, zawiadamiając o tym pisemnie Zarząd, lecz musi przedtem uregulować wszelkie zobowiązania wobec Towarzystwa.

Art. 16. Wykluczenie członka następuje:

a) gdy członek nie stosuje się do uchwał i zarządzeń Towarzystwa i działa na jego szkodę;

b) gdy popełni jakiś czyn hańbiący i podkopuje przez to powagę całego Towarzystwa.

Art. 17. O wykluczeniu decyduje bezapelacyjnie Zarząd i zawiadamia o tym pisemnie członka. Od chwili uchwały wykluczającej członek traci wszystkie swoje uprawnienia.

Art. 18. Fakt zgaśnięcia praw członkostwa z któregokolwiek z powyższych powodów, winien być uwidoczniony w protokole z posiedzenia Zarządu i w księdze członków.

Art. 19. Utrata członkostwa nie daje prawa do wspólnego majątku Towarzystwa, ale jedynie do zwrotu wpłaconych udziałów, co jest możliwe dopiero wtedy, gdy Towarzystwo po wykończeniu budowy i spłaceniu wszystkich długów, stworzy fundusz udziałów.

(Dokończenie nastąpi).

---

jąc się często z ludnością hiszpańską, by ją lepiej poznać. Od razu rzuca się w oczy wielkie poważanie dla sutanny, jak i życzliwość powszechna dla naszej pielgrzymki. Odświętnie ubrane tłumy, zwłaszcza gromadami chodzące dziewczęta i dzieci w jasnych i na ogół przyzwoitych strojach, uśmiechnięte ku nam wdzięczne twarze — czynią na nas wszystkich mocne i sympatyczne wrażenie. Znajdujemy, iż rasa hiszpańska jest dorodna i kulturalna, z natury swej wesoła i żywa. Pomimo okrutnej wojny domowej nigdzie ani śladu żałoby nie widać, i gdyby się nie widziało od czasu do czasu kalek wojennych, nikt by nie przypuszczał strasznej tragedii tego kraju. (Mówiono mi również, iż rząd hiszpański wpłynął na to, aby nie było zbyt żałoby na ulicach, natomiast aby opłakiwano po domach padłych na froncie).

Dzisiaj jest wielka uroczystość w San Sebastian: otwarcie wystawy łupów wojennych zdobytych na wrogu. Jesteśmy świadkami defilujących raźno oddziałów wojskowych, zapału niezliczonych tłumów śpiewających ustawicznie hymn falangi (Cara al sol), przemówień oficjalnych. Odwiedzimy wystawę dopiero po południu. Na razie jesteśmy zaproszeni do jednego z licznych refektarzy dla dzieci, pozbawionych opieki rodzicielskiej, a które są karmione i wychowywane przez wspaniałą instytucję, którą stworzyła w czasie wojny domowej narodowo-katolicka Hiszpania: Auxilio Social (Pomoc Społeczna). O niej później pomówimy.

Wchodzimy więc do refektarza. Wielka sala czysto i gustownie przybrana zawiera jakie 20 stolików, przy każdym czworo dzieci, którym usługują panienki z „Auxilio Social", żeńska Sekcja Falangi hiszpańskiej. Dzieci są umyślnie grupowane czwórkami, aby dbały o czystość swych stolików i aby uniknąć remiscencji brudnych komunistycznych „Stołówek".

Dzieci nas mile witały, przy czym jedna dziewczynka przybiegła do mnie i rzekła: „Ave, Maria purissima", odpowiedziałem „Amen", nie znając właściwej odpowiedzi.

Następnie dzieci odmówiły modlitwy, a potem podniósłszy rączki do góry wdzięcznymi głosikami zaśpiewały „Hymn falangi".

Dzieci — to przyszłość Hiszpanii, na szczęście dla niej ma ich dużo, co myśmy z przyjemnością stwierdzali na naszych postojach. Przybiegały one chętnie do nas, panie z naszej wycieczki kupowały im cukierki, co wywoływało między nimi niemal walki: czuć wszędzie żywy charakter rasy.

Po południu idziemy zwiedzić Wystawę Zdobyczy Wojennych. Jest ich dużo; zazwyczaj stoiska zawierały kilka okazów każdego rodzaju broni ze statystyką ilości zdobytej. Są tu karabiny, kartaczownice, moździerze, armatki okopowe, armaty polne, czołgi małe i duże, samoloty itp. Dzielone są grupami według pochodzenia: najpierw „Rusia" najliczniej, najobficiej, najbogaciej reprezentowana, jak wielkie tanki z ruchomymi wieżami zawierającymi działa i pociski, samoloty bombowe, tzw. „katiuszki". Następnie „Francia" poznajemy karabiny i armaty (75) w użyciu w armii francuskiej. Potem „inne kraje", w tym i Niemcy, a

„W cieniu ołtarzy"

(Powieść V. Mykolaitis-Putinas'a. — Warszawa 1938. „Rój").

Po nawiązaniu stosunków między Polską a Litwą, dużo pisało się u nas o wszystkim, co dotyczy Litwy i Litwinów. Ostatnio Warszawskie Towarzystwo Wydawnicze „Rój" wydało pierwszą z litewskiego tłumaczoną powieść V. Mykolaitisa-Putinasa pt. „W cieniu ołtarzy". Jest to najbardziej poczytna i najbardziej omawiana w Kownie litewska książka. Powieść z życia kleryka seminarium duchownego ciekawa jest dla Litwinów, którzy mają tak wiele do zawdzięczenia swoim księżom, pracującym na każdym polu. Wszak litewski ksiądz był i jest jeszcze najbardziej związany z życiem społecznym i jego objawami. Na Litwie do niedawna jeszcze, choć i dziś także, ksiądz był i jest dosłownie wszystkim. I gospodarzem, i finansistą, i politykiem (obecny premier rządu Ks. Mironas), i literatem... no i oczywiście — i duszpasterzem.

Czyż więc dziwnym wydawać się może, że powieść osnuta na tle przeżyć duchowych kleryka zainteresowała tak całe społeczeństwo i przyjętą została przychylnie przez całą prawie krytykę litewską? Ona interesuje i interesować musi każdego, a szczególnie kapłanów.

W tej ciekawej powieści autor, profesor historii kultury na uniwersytecie Witautasa w Kownie, — sam zdaje się ekskleryk, — z wielką dokładnością i ze znajomością stosunków w seminarium duchownym i wśród duchowieństwa, przelał na papier wszystko co go dręczyło od wielu lat (wstęp).

Temat dzieła niepowszedni, ciekawy; możliwości wniosków bardzo szerokie. A trudność w przeprowadzeniu wielka. Autor bowiem lawirować musiał między Scyllą a Charybdą, między apoteozą duchowieństwa a paszkwilem, między chwaleniem a potępieniem. Wybrnął z tego dość dobrze, uniknął krańcowości i przesady tak w jedną, jak i w drugą stronę, wynalazł i osiągnął prawie „złoty środek".

Bohaterem powieści jest kleryk Ludwik Wasaris, syn uczciwego litewskiego chłopa z dalekiego zakątka Litwy. Z góry przez rodziców przeznaczony na księdza, po ukończeniu pięciu klas, cichy i posłuszny, dość zgrabny a przystojny szesnastoletni chłopaczek wstępuje do seminarium duchownego, zdaje się (w niewymienionym) Wilnie. Oczywiście przed wojną, za czasów rosyjskich jeszcze. Nawet nie próbuje się sprzeciwiać woli twardego ojca. Był dobry, niezepsuty, (bo nie było jeszcze czasu), po chrześcijańsku wychowany, nie odczuwał wcale przymusu. Życie, na które patrzył w rodzinnej wiosce i w szkole nie było zbyt różowym i po nim nic innego — jak seminarium — spodziewać się nie mógł. W ówczesnych bowiem warunkach o ukończeniu gimnazjum i uniwersytetu nie mógł nawet marzyć, choćby ze względu na perspektywę borykania się i przebijania przez życie bez materialnej pomocy ojca. Na borykanie się nie miał odwagi, ani chęci.

Dlatego spokojnie wchodzi do seminarium. Pragnieniem jego jednak jest zostanie księdzem nie dla chleba tylko, czy stanowiska społecznego. On chce zostać księdzem dla idei. Jakiej? Czy katolickiej? I to! Ale katolicyzm jest u niego raczej środkiem prowadzącym do celu innego: do służenia Litwie. Nie pokrywa się wprawdzie ten cel z rzeczywistym celem kapłaństwa, ale i nie przeszkadza w sprawowaniu służby kapłańskiej najogólniej pojętej. Czy to powołanie? W rozumieniu naszym: nie! Przynajmniej nie wyraźne! No, ale przecie nie wszyscy kandydaci seminarium mieli i mają wyraźne powołanie. Są i tacy. Lecz są i inni. Nie raz przecie i błahe powody, których nie można nazwać powołaniem, prowadzą do murów kla-

---

nawet i „Polonia", którą reprezentują dwie ciężkie mitraliezy, obok których widać kartony hiszpańskie z nazwiskiem miejsca fabrykacji: Warszawa (poprawnie po polsku wydrukowane!). Przykre to na mnie zrobiło wrażenie. Cała masa zdobytych czerwonych sztandarów z najrozmaitszymi napisami przeważnie po hiszpańsku, ale też i po baskijsku i francusku. A przecież oficjalnie „Republika" hiszpańska ma za swój sztandar trójkolor, nie zaś czerwony sztandar!

Ciekawy jest dział karykatur „czerwonych" artystów, przedstawiających życie „czerwonej" Hiszpanii, pod nazwą „czerwoni malowani przez czerwonych". Są one żywe, trafne, mocne, ale wbrew zapewne intencji artystów wywołują wrażenie niesmaku połączonego z szyderstwem. Jedna przedstawia wyjazd na front: ciężarowy samochód pełen milicjantów w różnych pozach, jakby popici, wymachujących karabinami. Inna znów atak: na przedzie maszerują zamaszyście „czerwoni" i „czerwone", przy czym uderza w oczy zuchwały wygląd „milicjantek", rzekłbyś uliczne dziewki. Parokrotnie pytałem się o rolę kobiet w wojnie domowej. Stale mi opowiadano, iż istotnie na początku w „czerwonej" armii jako dowód zupełnej „emancypacji", przyjmowano kobiety na front, ale skutek był fatalny dla karności wojskowej, a nawet stanu zdrowotnego żołnierzy, więc trzeba było je wycofać z linii boju, gdzie ich obecność, jak stwierdzono, czyniła większe spustoszenia w „czerwonych" szeregach, niż kartaczownice „nacjonalistów". Podobno, „bohaterki" te dostając się do niewoli, płakały...

Na zewnątrz Wystawy stoją olbrzymie tanki sowieckie, istne potwory, po których skaczą dzieci. Widać na nich trupie głowy i napisy: Viva Rusia! Viva Stalin! z groźnym ostrzeżeniem: „No pasaran" (nie przejdą!) i podpisem: F. A. I. (Federatio Anarchistica Iberica). Słowem komunizm z anarchią chwilowo pogodzeni. W nadziei zwycięstwa nad „faszyzmem", u którego jednak są w niewoli, pomimo, iż nie miał przejść!

Wieczorem mieliśmy podniosłe nabożeństwo w kościele O. O. Kapucyów; Przełożony przemówił do nas po francusku, życząc nam błogosławieństwa bożego na ziemi hiszpańskiej, nasiąkłej krwią męczenników za wiarę świętą. Po nabożeństwie przedstawiłem się O. Przełożonemu i pokazując Krzyż Niepodległości powiedziałem „Polonia" i zapewniłem go o sympatii całej Polski narodowej i katolickiej dla Hiszpanii walczącej z „czerwoną hordą". Zakończyłem okrzykiem: Arriba Espana! odpowiedział wzruszony: Arriba Polonia!

Wielokroć mogłem stwierdzić, iż Polska jest znana i sympatią otoczona w Hiszpanii, co mi wielką przyjemność sprawiało.

(C. d. n.). *Ks. Julian Unszlicht.*

sztornych czy seminarium. Wiadomo, że sławnego astronoma Jezuitę Poczobuta i jego brata zaprowadził do zakonu powód marny: ryż. Dlatego, że tam dawano do jedzenia ten dla Poczobutów wielki przysmak, dlatego przestąpili furtę. Ten jednak przyziemny powód nie przeszkodził wcale, że obaj byli bardzo gorliwymi księżmi i chlubą polskiego kleru. Mniej realne pobudki miał nasz Wasaris. On chciał lud litewski pracą swoją przyszłą podnieść i uszczęśliwić.

W seminarium należał do kółka narodowo-litewskiego. Nauki teologiczne, ćwiczenia duchowne, otoczenie w seminarium powoli wywierały swój wpływ i przerabiały duszę Wasarisa. Wzmacniał on swoją wolę, wyrabiał charakter, choć nie był ślepym na rozwijanie się w seminarium (oczywiście zdaniem autora) niewolnictwa, fałszu i serwilizmu.

Z biegiem lat rozwija się i rozszerza jego horyzont. Podczas wakacyjnych wywczasów w litewskiej wiosce przypatruje się życiu otoczenia, życiu kolegów, życiu księży rozmaitego gatunku. Zaczyna krytycznie patrzeć na świat... Waha się. Ale w swym postanowieniu trwa, z drogi raz obranej nie zbacza, mimo pokus i zachęt... Na plebanii w jego parafii fertyczna siostrzenica proboszcza kusi go i kręci mu delikatnie głowę — na jakiś nawet czas zabiera mu w seminarium uzyskany spokój. Ale nie odciąga go z obranej drogi... Nie pociąga go też i wymowa występującego ze seminarium kleryka, który obrzydza mu życie księdza i przedstawia je jako dramat, powodujący duchowe rozdwojenie. Po dziesięciu latach kapłaństwa, mówi występujący kleryk, odrzucisz brewiarz, spowiedź odbywasz jedynie pro forma, nawet nie wierzysz w wiele kościelnych dogmatów, a nawet i w samego Boga (str. 63). Mówi mu, że z kleryków wychodzących ze seminarium trzy części takimi będzie, a zaledwie 25 % będzie dobrymi księżmi.

Uparty jednak Litwin oparł się wszystkiemu. Powtarzane przez niego ciągle: „Ja naprawdę chcę być dobrym księdzem; intencje moje czyste" — pozwoliły mu dopłynąć ze spokojem do końca.

Po decydujących rekolekcjach przyjmuje wyższe święcenia i zostaje księdzem. Przyjechawszy do rodzinnej parafii ku radości wielkiej rodziców i krewnych przystępuje na prymicjach po raz pierwszy do ołtarza mówiąc z głębokim przejęciem: Introibo ad altare Dei.

Tak się kończy ta ciekawa i interesująca powieść.

Refleksje? Choć inne warunki i stosunki były w seminariach duch. pod zaborem rosyjskim, aniżeli u nas, choć różnica wieku i wykształcenia między tamtejszym a naszym klerykiem przedwojennym była dość wielka — to istota rzeczy ta sama. I dlatego powieść czyta się z wielką ciekawością, gdyż przypomina nam seminarium. Rażą wprawdzie w powieści docinki pod adresem seminarzyckiej metody wychowania, np. „kleryk zwodzony przez obce mu ideały", albo pod adresem ceremonii kościelnych, które występujący kleryk nazywa „komedią", ale takich docinków uszczypliwych jest stosunkowo niewiele. Dlaczego? Może dlatego, że powieść przeznaczona dla katolickiej Litwy, do której wymagań i gustu autor chciał się dostosować. Gdyby tak jednak autor był w Niemczech czy w sowieckiej Rosji — możeby inaczej wyglądała ta powieść spod pióra eksklaryka, mającego wieczny wyrzut. U większości bowiem występujących czy usuwanych ze seminarium — dyszy tępa nienawiść do wszystkiego, co ma łączność ze seminarium i życiem religijnym, (Stalin i Krylenko byli też kiedyś w seminarium!), a w książce czy w gazecie przemienia się w niewybredny paszkwil (np. z Lwowskiego seminarium eksklaryka Hennera).

W książce Mykolaitisa na szczęście tego nie ma i dlatego czyta się ją z zajęciem, a nawet z przyjemnością. *Ks. T. Mar.*

Przegląd prasy

Lwowskie „Słowo Narodowe" pisze:

„Syjonistyczna „Chwila", która w latach dawniejszych piętnowała Żydów, przyjmujących chrzest i w tym celu publikowała listy takich wychrztów, od dłuższego już czasu list takich nie ogłasza. Pozostaje to w związku z nową taktyką Żydów w ogóle, którzy w celu przetrwania niepomyślnych dla nich czasów masowo zmieniają wyznanie. Ponieważ zaś Kościół rzymsko-katolicki w myśl postanowień przepisów kanonicznych z całą ostrożnością traktuje wypadki chrztu Żydów, chcąc mieć gwarancję, iż chodzi naprawdę o nawrócenie się, a nie o chrzest dla interesu. — Więc Żydzi we Lwowie wedle naszych informacyj masowo „nawracają" się na chrześcijaństwo przez wstępowanie do cerkwi prawosławnej lub sekty babtystów. Podobno w ostatnim roku ubyło gminie żydowskiej we Lwowie 4.500 członków, którzy stali się takimi prawosławnymi lub babtystami".

*

Adolf Nowaczyński wystąpił słusznie w nr. 53 przeciwko żydowskim „królom medalików" (fabrykantom i handlarzom dewocjonalii) oraz przeciwko niskim karom pieniężnym nakładanym na tych przestępców dziś już ustawy państwowej, bo Żyd płaci — — i handluje dalej.

Dostały się przy tym — naszym zdaniem niesłusznie — cięgi i duchowieństwu (choć w formie delikatnej — „na kobiercu" — lecz nie mniej dotkliwe), np.: „Należałoby przeciw podobnej hańbie wystąpić. Inicjatywa w pierwszym rzędzie powinna wyjść od kleru, który coś podobnego t o l e r u j e w Warszawie, Częstochowie, Krakowie, Gdyni, no i właściwie we wszystkich miastach polskich". „Niecierpiące zwłoki jest to, żeby w Częstochowie w kramach pod Jasną Górą obrazków ze świętym Stanisławem Kostką nie sprzedawały panie wyznania mojżeszowego". „Wino mszalne (jak się to tu i ówdzie wydarza) w żydowskich sklepach kupowane być nie powinno".

*

W częstochowskiej „Niedzieli" ks. dr S. Ufniarski występuje przeciwko wybrykom Polskiego Radia, któ-

remu brakuje wyczucia: co można, a czego nie można — zwłaszcza gdy idzie o sprawy związane w jakikolwiek sposób z katolicyzmem. Tym razem chodzi o krzywdę wyrządzoną organistom.

Oto w jednej z audycyj dla wsi ośmieszono organistę, bo przedstawiono go jako człowieka bez kultury, który podczas rozmowy, ni w pięć — ni w dziewięć; przyczepia łacińskie słowa, wzięte z liturgii: „vitamus in dominus vobiscum, laudatus Jesus Christum, gratias agimus na wiele lat, sursum corda veneremur", lub używa określeń zaczerpniętych z życia kościelnego: „prędzej bym się spodziewał wizytacji biskupa... nieszczęsny palograf o celibacie... daję aprobatę kościelną...", wreszcie rozpoczyna swoje przemówienie od słów Ewangelii: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam".

Kończy swój artykuł ks. dr Utniarski słowami: „Jest wskazane, by w Polskim Radio był cenzor nie tylko nad „Wesołą lwowską falą", by nożyce wycinały nie tylko to, co się możnym nie podoba, ale... by z fal polskiego eteru nigdy nie spływała krzywda" (względem „szarego człowieka"). A my dodamy: i by umiano szanować uczucia katolickie. Ale na to trzeba ludzi, jeżeli już nie z „sensus catholicus", to przynajmniej z tradycją katolicką.

Sprawy religijne

Śp. Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz zmarł dn. 4 grudnia we Lwowie. Zgon Jego okrył żałobą nie tylko Lwów i archid. ormiańską, lecz całą Polskę. Zgasł bowiem jeden ze świeczników narodu polskiego — przedstawiciel twórczej myśli i budziciel sumienia narodowego. — Zmarły urodził się w roku 1864 w Żywaczowie na Pokuciu. Nauki gimnazjalne odbywał w Stanisławowie, studia teologiczne we Lwowie. Wyświęcony w r. 1887 na kapłana, sprawował kolejno stanowiska: wikariusza, proboszcza, kanonika gremialnego, a w r. 1902 otrzymał sakrę biskupią. Brał czynny udział w życiu obywatelskim, najpierw jako radny miejski we Lwowie i członek galicyjskiej Rady szkolnej krajowej, potem jako poseł na sejm galicyjski i członek austriackiej Izby Panów, a wreszcie jako poseł na Sejm Polski. — Choć z rodziny ormiańskiej, jednak całą duszą Polak, gorący i nieustępliwy. Tak dalece podkreślający swą polskość i prawa narodu polskiego do wolnego życia, iż Austria — tak hojna w rozdawaniu odznaczeń dygnitarzom — Jemu żadnego nie udzieliła. Słynną była Jego mowa czasu wojny w Izbie Panów, w której dobitnie i bez ogródek zaznaczył, iż Polska dąży i zdobyć musi zjednoczenie i niepodległość. W odrodzonej Polsce nie przestaje być dalej bojownikiem: o Polskę wielką i narodową. Walczył i działał słowem i piórem. W ostatnich latach odwrócił się od czynnej akcji politycznej — choć do ostatnich chwil interesowały Go sprawy publiczne — a oddał się piśmiennictwu religijnemu. Pozostawia po sobie nie tylko wielką pamięć, lecz i dzieła z zakresu kaznodziejstwa, mistyki i nauki biblijnej o wiecznotrwałym znaczeniu. — Lwów kochał swego wielkiego wychowawcę i przewodnika. Uniwersytet lwowski nadał Mu doktorat honorowy, miasto — honorowe obywatelstwo. Na wieść o śmierci wywieszono w mieście żałobne horągwie, odwołano wszelkie widowiska i imprezy publiczne, radio lwowskie zmieniło w dniach żałoby swój program na odpowiadający powadze i smutkowi chwili. Pogrzeb odbył się na koszt miasta. — Okryta żałobą archidiecezja ormiańska, przeżywa żałość i ból nasz gród kresowy, a z nim cała Ziemia Czerwieńska i cała Polska. Odszedł w wieczność dobry syn tej ziemi, jeden z najlepszych — odszedł w wieczność wzór patriotyzmu, wychowawca duchowy całych pokoleń. Katolik i Polak, człowiek i kapłan. R. i. p.

ORYGINALNY PROTEST. Jak donosi „The Universe" — katolicy holenderscy wysyłają do kanclerza Hitlera codziennie protest tej treści: „Unterzeichnete Katholiken in Holand protestieren energisch gegen Unterdrückung der Katholiken" (Podpisani katolicy w Holandii protestują stanowczo przeciwko uciskowi katolików). Pod tymi słowami codziennie podpisuje się tysiąc nowych katolików. W ślad za katolikami holenderskimi chcieli pójść i katolicy angielscy. Pierwszy podpis pod protestem angielskim położył kardynał Hinsley. Lecz po kilku dniach akcji za zbieraniem podpisów — „The Universe" odwołał swą inicjatywę (prawdopodobnie pod wpływem czynników oficjalnych) jako bezskuteczną, nawołując jeno katolików angielskich do modlitwy za swych braci niemieckich.

Wśród książek

Sokół polski. Po wojsku z pewnością najsympatyczniejsza instytucja polska. A tak na ogół mało o niej wiemy, kiedy powstał, jak się rozwijał, a nawet jego ideologia — poza tym, że sokolstwo to szlachetność, to fizyczna tężyzna — dość ogólnikowo nam się przedstawia.

Otóż pojawiła się broszurka 85 stronic, raczej stronniczek licząca. Napisał ją — o dziwo! — znany ze sporu mistycznego o Konnersreuth O. Paweł Siwek Soc. Jesu profesor Gregoriany w Rzymie. A napisał nie tylko po profesorsku, tj. gruntownie. Ileż szczegółów ciekawych historycznych i ideowych z działalności Sokoła potrafił zgromadzić w tej broszurce, a wszystkie udokumentowane licznymi referencjami, jak na poważnego profesora przystało.

Ale napisał to równocześnie zajmująco, z pewnym polotem oratorskim, bo ta broszura powstała z przemówienia, jakie O. Profesor wygłosił do Polonii rzymskiej z okazji 70-lecia działalności Sokoła. Ukazała się w Wydawnictwie Księży Jezuitów w Warszawie, ul. Rakowiecka. A jej tytuł *„Sokół Polski i jego ideologia"*. Mógł Autor śmiało dodać i jego historia, bo choć przede wszystkim jego ideową — jakże naprawdę idealną! — stronę rozwija, to przecież nie pomija strony historycznej.

Po przeczytaniu niniejszej broszurki chętniebym przyjął zaproszenie na przemowę z okazji jakiejkolwiek uroczystości sokolej. Przedtem — nie bardzo.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. A. K. w K.: Na pytania damy odpowiedzi w najbliższych numerach. Dział kaznodziejski od nowego roku zreformujemy. — *Ks. S. P. w M.:* Bardzo dziękujemy za tak miłe słowa. Sądzimy, że i bez konkursów G. K. dotrze powoli do ogółu duchowieństwa — z każdym tygodniem liczba prenumeratorów wzrasta. Projekt reformy działu kaznodziejskiego, podany przez Czcig. Księdza, pokrywa się w zupełności z projektem redakcji — *Ks. T. W. w P.:* Wprawdzie nie jesteśmy zwolennikami długich artykułów, lecz proszę przysłać, o ile nie skorzystamy — odeślemy. — *Ks. A. L. w Brz.:* Wszystkie artykuły pójdą. Odbitek nie robimy. W chwili wolniejszej napiszę list. — *O. W. w K.:* Odpowiadamy listownie. — *Ks. D. R.:* Komunikatów interesujących tylko jedną diecezję nie zamieszczamy; od tego są pisma diecezjalne. — *W. w Uh.:* Artykuł pójdzie lecz prosimy o cierpliwość. — *Ks K. Ł. w K.:* Zamieścimy w najbliższym czasie. — *O. S. W. w T.:* Dziękujemy — zamieścimy. — *Ks. Dr K. w K.:* Wyślę list. — *Ks. S. w R.:* Oddano redaktorowi działu prawnego. — *O. D S.:* Protekcji nie wyrabiamy. — *Ks. W. W. w K.:* Wyślę list. Sprawa wymaga konferencji z dyrekcją B. R. — *P. Z. S. w W.:* Dziękujemy, z wielu notatek skorzystamy. — *Ks. M. R. w Louv.:* Załatwimy według życzenia. Dokładniej omówię wszystko listownie. *N. N. N.:* Proszę o cierpliwość — napiszę list. *K. J. H. w Brz.:* Zamieścimy. — *Ks. L. K. w K.:* Oczekujcie mego listu, a tymczasem nie dziwcie się długiemu milczeniu. Nie mogąc poradzić z pocztą, przyśpieszymy od nowego roku o jeden dzień druk gazety. — *Ks. M. J. w K.:* Dziękujemy za miłe słowa. Resztę w liście. — *Ks E. B. w W..* Dziękujemy za informacje. Sprawy te omówimy przy sposobności w szerszym artykule. — *Ks. J. U. w M. (Fr.):* Napiszę list, tymczasem proszę o dalszy ciąg korespondencji z Hiszpanii. — *Ks. J. P. w Ch. (Belg.):* Dziękujemy za korespondencję i prosimy nadal o nas pamiętać. — *Ks. W. D. w K..* Oddaliśmy odnośnemu referentowi. — *Ks. J. A. w K.:* **Dziękuję za** list. „Lamentationes" oddałem ks. J. Recezja pójdzie. Drugi egzemplarz G. K. będzie wysłany. Inne sprawy omówię w liście. Przepraszam za zwłokę. — *Zainteresowanym:* Dziękujemy za wszystkie uwagi, jakie wielu księży nadesłało pod adresem G. K. Są to przeważnie słowa uznania i projekty pomnożenia liczby prenumeratorów; potrzebę reformy wysunięto tylko co do działu kaznodziejskiego. Sprawę tę weźmie redakcja pod rozwagę. Obiecujemy też od nowego roku przyspieszyć ekspedycję. — Wszystkie nadesłane nam pytania z różnych dziedzin przekazaliśmy odpowiednim referentom — X. F. B. dziękuje za wszystkie, tak liczne i tak życzliwe, pod jego adrem listy; nie wiedział, że ma w Polsce tylu przyjaciół. — *Dr W. Ś. w L.:* Bardzo dziękujemy, będzie w następnym numerze. — *Ks. Wr. w* Zaszła widocznie jakaś pomyłka: ani nie prosiliśmy o żadne wyciągi metrykalne, ani nie upominali się o resztę należności za wino, ani też nie prosili z kazaniem na triduum. Widocznie Ks. Administrator źle poadresował listy — nam wysłał przeznaczony dla Ks. Kanonika, a Ks. Kanonikowi wysłał napisany do nas. — *Ks. J. P. w B.:* Wzmiankę o broszurkach zamieścimy. *„Dubitantibus":* Wszystkie wątpliwości i kazusy rozwiążemy. *Ks. Ch. w D..* Z omawiania kwestii żydowskiej nie zrezygnowaliśmy, lecz G. K. jako przeznaczona dla duchowieństwa zamieszczać może na ten temat tylko rzeczy nie banalne i oklepane, a tych brak. Szczegółowo w liście.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor odpow.: Ks. Władysław Pilin. Z Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.